

Ignacy Dec

27.niedziela zwykła, Wiara - ale jaka?

Wrocławski Przegląd Teologiczny 12/1, 250-252

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wykorzysta na złe cele...; c) potrafimy być niedelikatni, aroganccy, pyszni, próżni wobec potrzebujących czy uzależnionych od nas (także i rutyna); d) gotowi jesteśmy podejmować jednorazowe lub krótkie „akcje niesienia pomocy”, a nie systematyczną działalność; e) dajemy potrzebującym „rybę”, a nie „wędkę”, bo to łatwiej i szybciej.

Nasz Wzór _

„Jezus Chrystus, będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was swoim ubóstwem ubogacił” (2 Kor 8,9). Skoro naszym zadaniem jest wierne naśladowanie Nauczyciela z Nazaretu (i to nie tylko w tym roku duszpasterskim), potraktujmy te słowa jako zadanie do wykonania przez każdego z nas.

ks. Aleksander Radecki

27. NIEDZIELA ZWYKŁA – 3 X 2004

Wiara – ale jaka?

1. Kondycja wiary we współczesnym świecie

Liturgia dzisiejszej niedzieli przywołuje podstawowy temat naszego chrześcijańskiego życia, jakim jest wiara. W naszej refleksji homilijnej zastanówmy się kolejno nad kondycją wiary w dzisiejszym świecie, nad jej poprawnym rozumieniem i nad zwycięskim przechodzeniu przez próby wiary.

Pod koniec XIX wieku filozof niemiecki Fryderyk Nietzsche wypowiedział słynne zdanie: „Bóg umarł, i to myśmy go zabili”. Sformułował je w kontekście haseł antychrześcijańskich: pozytywistycznych i scjentystycznych, które wtedy były nagłaśniane w kulturze europejskiej. „Bóg umarł, i to myśmy go zabili”. Nietzsche był przekonany, że hasło to zweryfikuje się jeszcze bardziej w nadchodzącym wtedy XX wieku. Jak się okazało, wiele się nie pomylił, bowiem dwudzieste stulecie szerzyło idee nihilistyczne w niespotykanych dotąd rozmiarach. Miało to miejsce w ideologiach dwóch systemów totalitarnych: komunizmie sowieckim i faszyzmie hitlerowskim. Obydwa systemy podjęły frontalną walkę z Bogiem i Kościołem. Nieliczenie się z Bogiem doprowadziło ideologów tych systemów do nieliczenia się z człowiekiem. Śmierć zbierała wielkie żniwo. Kościół dwudziestego wieku stracił ogrom swoich wyznawców, wydał najwięcej w swojej historii męczenników za wiarę. Ci bohaterowie wiary zostali pokazani światu w licznych beatyfikacjach i kanonizacjach, przeprowadzonych przez papieża Jana Pawła II. Świadczą oni o tym, że nie dało się żadnymi metodami zniszczyć w ludziach wiary. Gdy z chwilą upadku systemów totalitarnych przycichły hasła o śmierci Boga, ludzie nieprzyjaźni myśli religijnej wymyślili nowe wezwanie: „Żyjmy tak, jakby Boga nie było”. Hasło to narodziło się w kręgu filozofii liberalistycznej i jest ukrywane za parawanem programów partii politycznych o orientacji lewicowej. Zwolennicy tego hasła żywią przekonanie, że szczęście człowieka jest też-

same z dobrobytem materialnym, stąd też – ich zdaniem – całą energię człowieka należy skierować na produkcję dóbr materialnych. I cóż się stało? Na efekty takiej postawy nie trzeba było długo czekać. Czas pokazał, że obfitość dóbr materialnych zamiast napełnić człowieka obiecwanym szczęściem, duchowo go wyjałowiała. Już starożytni przestrzegali przed zbytnim kultywowaniem wartości doczesnych. Heraklit z Efezu uczył, że szczęście nie leży w rzeczach i dobrobycie materialnym. Pisał: „Gdyby szczęście polegało na przyjemnościach ciała, to szczęśliwymi należałoby nazwać woły przy żłobie”, zaś Demokryt zauważył: „Szczęście nie mieszka ani w trzodach, ani w złocie, ono ma swoją siedzibę w naszej duszy”. Starożytni mędrcy mieli rację. Historia poszczególnych ludzi i historia większych i mniejszych społeczności poucza, że szczęście nie polega na gromadzeniu materialnego mienia, nie zależy od posiadania dóbr doczesnych, lecz jest sposobem bycia. Nie dzięki temu, co posiadamy, ale w tym, czym jesteśmy, urzeczywistnia się ów harmonijny stan ducha, który czyni nas szczęśliwymi.

Wśród wartości duchowych, które stanowią o naszej ludzkiej kondycji, szczególne miejsce zajmuje wiara. Przypomina nam o tym dzisiejsze słowo Boże.

2. Wartość wiary

U proroka Habakuka znajdujemy dziś bardzo ważne zdanie: „Sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności” (Ha 2,4b). Pierwotnie słowa te odnoszące się do konkretnego wydarzenia historycznego oznaczały, że człowiek sprawiedliwy dzięki swej wierności wobec Boga przetrwa chwile niepowodzeń i uratuje się, gdy tymczasem nieprawdy zostanie zmieciony z powierzchni ziemi. Do słów tych nawiązał potem św. Paweł, ale nadał im głębszy sens. Dla Apostoła Narodów powiedzenie: „sprawiedliwy z wiary żyje” oznacza, że usprawiedliwienie i życie wieczne otrzymuje się wyłącznie dzięki wierze w Jezusa Chrystusa (por. Rz 1,16; Ga 3,11). Podobnie wartość wiary uwydatnia św. Jan Ewangelista, gdy pisze: „Zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara. A kto zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?” (1 J 5,4-5). W słowach tych Ewangelista wyraził doświadczenie dotyczące wiary, jakie Kościół zebrał w ciągu swoich siedemdziesięciu lat istnienia. Pierwsi chrześcijanie byli przekonani, że wiara w Jezusa zwyciężyła świat żydowski szcycący się swoim Prawem; zwyciężyła świat grecki chlubiący się swą mądrością, zwyciężyła świat rzymski uważający się za niezwyciężony dzięki swej potędze. Uczniowie Chrystusa zauważyli, że ten, który jest w nich – Jezus – jest mocniejszy od świata.

W Ewangelii dzisiejszej Chrystus mówi: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: «Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze», a byłaby wam posłuszna” (Łk 17,6). W nauczaniu Jezusa zawsze chodziło o wiarę. Chrystus głosił Ewangelię, aby ludzie uwierzyli.

Mając przed oczyma biblijne postacie – szczególnie wzory ludzi wierzących takie, jak Abraham, Maryja, św. Józef czy św. Piotr i Paweł, możemy przypomnieć, że dojrzała wiara nie wyczerpuje się jedynie w akceptacji istnienia Boga i tego, co Bóg objawił. Nie polega jedynie na zgodzie intelektu na szereg prawd abstrakcyjnych, stanowiących tzw. przedmiot wiary. To jest właściwie dopiero pierwszy krok, pierwszy element chrześcijańskiej wiary. W wierze rozumianej integralnie obecne jest też zaufanie i posłuszeństwo. Są to momenty osobowej relacji człowieka do Boga. Kto wierzy, ten ufa Bogu. Zawierza mu

bezgranicznie, bezwarunkowo siebie. Wierzy w miłość Boga, ufa Jego Opatrzności. Okazuje także Bogu posłuszeństwo, nie tylko w sposób deklaracyjny, ale w trudach codziennego życia. Wiara jest więc przede wszystkim zaufaniem i posłuszeństwem względem Boga i Jego wysłannika, Jezusa Chrystusa. Kto czasem oznajmia, że jest wierzący, ale nie praktykujący, to zwykle nie rozumie, czym jest wiara, nie wie, co to znaczy naprawdę wierzyć. Prawdziwa wiara wyraża się i nabiera pełni – raz jeszcze powtórzmy – w zaufaniu i posłuszeństwie, czyli w modlitwie i czynach miłości, w postawie miłosierdzia.

Taka wiara jest darem samego Boga, który uzdalnia człowieka od wewnętrznej przyłłowania takiej postawy. Wiedzieli o tym pierwsi słuchacze Jezusa, Apostołowie. Dlatego skierowali ku Niemu prośbę: „Przymnóż nam wiary” (Łk 17,5).

3. Odważnie przez próby wiary

Gdy dziś – kierowani słowem Bożym – skupiliśmy uwagę wokół wiary, chcemy przed Panem zastanowić się nad jej kondycją w nas. Być może, że tyle spraw, wydarzeń odwodzi nas od Boga, czy też staje się próbą dla naszej wiary. Kiedyś prorok Habakuk, przerażony tym, co się dzieje, wołał: „Dokądże, Panie, wzywać Cię będę, a Ty nie wysłuchujesz? Wołać będę ku Tobie! Krzywda mi się dzieje!, a Ty nie pomagasz? Czemu każesz mi patrzeć na nieprawość i na zło spoglądasz beczynnienie?” (Ha 1,2-3a). Czyż dziś nie moglibyśmy podobnie powiedzieć Bogu, gdy widzimy tyle zła, katastrof, rozbojów, oszustw, niesprawiedliwości, cierpienia niewinnych? Trzeba nam się uzbrajać w mocną wiarę. O taką wiarę winniśmy – za wzorem Apostołów – pokornie prosić.

Niedawno pewien znany w Polsce profesor, pracownik naukowy wyższej uczelni, zwi-rzał się swemu przyjacielowi ze swoich doświadczeń w czasie przechodzenia przez bardzo ciężką operację serca, operację bajpasów. W czasie wielogodzinnego zabiegu miał doświadczenie śmierci klinicznej. Jego duch był jakby już poza jego ciałem. I wtedy doznał jakiegoś duchowego olśnienia, przeświadczenia, że przy odejściu z tej ziemi liczy się tylko wiara i dobro, żadne stanowiska, godności, tytuły, mienie materialne. Nawet przesćieradło, którym był nakryty, nie było ważne. Największą cenę uzyskały wtedy wiara i dobro.

O. Jacek Woroniecki opowiadał prof. Stefanowi Swieżawskiemu o śmierci jednego z jego profesorów szwajcarskich. Ów profesor miał na swoim warsztacie naukowym, na biurku, dzieła św. Augustyna. W pewnej chwili nawiedził go siostrzeniec. Profesor przerwał pracę i wyszedł do pobliskiej cukierni, by zakupić ciastka do kawy. Tam dostał śmiertelnego ataku serca. Gdy przyniesiono do domu zwłoki i przeglądnięto osobiste rzeczy zmarłego, zajrzano też do książki, którą studiował. Ostatnim wypisanym z niej tekstem były słowa św. Augustyna: „Nie ma żadnych bogactw, żadnych zaszczytów i żadnych dóbr, które by przewyższały do dobro, jakim jest wiara katolicka”.

Za chwilę wyznamy naszą wiarę ustami. Czeką nas jednak nieco trudniejsze wyznawanie wiary i słowem, i czynem poza tą liturgią, poza tym kościołem. Znamy nasze ograniczenia i słabości. Dlatego ponawiamy na tym eucharystycznym spotkaniu prośbę Apostołów: „Panie, przymnóż nam wiary”.

ks. Ignacy Dec